

EUROKONWERSATORIA

Koordynatorka: Joanna Różycka-Thiriet

2. konwersatorium

j.rozycka@schuman.pl

16 listopada 2022 r.

Zajęcia 16 listopada dotyczyły relacji Rosja-Ukraina-Unia Europejska, a naszym gościem był dr Daniel Szeligowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.



Na wstępie ekspert powiedział, że przed 24 lutego niektórzy nasi zachodni partnerzy jeszcze mogli zakładać, że Rosja blefuje, że gromadzenie wojsk przy granicy z Ukrainą to forma szantażu. Teraz wszystkie karty są na stole. Wojna z Ukrainą zmienia sytuację bezpieczeństwa w Europie.

Tymczasem Rosja przedstawiła swoje postulaty na papierze pod koniec 2021 roku. Czytamy w nich między wierszami, że obszar poradziecki (zwłaszcza Ukraina) ma być strefą rosyjskich wpływów, a nasza obecność tam powinna być ograniczona. Po drugie, Europa Środkowa powinna być szarą strefą bezpieczeń-stwa, strefą buforową – z punktu widzenia Rosji należałoby wrócić do sytuacji z 1997 roku, wycofać z tego regionu wszystkie natowskie instalacje i

wojska. A to stanowi zagrożenie także dla Polski. Po trzecie, całkowite wycofanie amerykańskich wojsk z Europy. Rosja nigdy nie pogodziła się z sytu-acją, jaka nastąpiła po upadku ZSRR i po zakończeniu zimnej wojny. Rosjanie mają amerykański kompleks - chcieliby być traktowani jak równi, ale z USA mogą się równać tylko na płaszczyźnie nuklearnej. Według naszego gościa Rosja to obecnie zaledwie mocarstwo regionalne.

Dlaczego wojna? Bo wszystkie inne sposoby uzyskania kontroli nad Ukrainą zawiodły: próba szantażu energetycz- nego; korupcji; destabilizacji politycznej; naruszanie integralności terytorialnej. Pierwsza próba tej ostatniej to 2003 rok, zanim zaczęto mówić o wejściu Ukrainy do NATO. A organizacja Republika Doniecka istniała kilka lat przed zajęciem Donbasu przez Rosję, czyli grunt pod agresję przygotowywano dużo wcześniej. Wydaje się, że Putin dostrzegł okienko geopolitycznych możliwości. Uznał, że jak Kijów zostanie szybko zajęty, to nikt się nie zorientuje. Może się spieszył i dlatego nie zdecydował się na wariant hybrydowy.

Analitik wyjaśnił, że między 2014 i 2022 rokiem stosunki między UE i Rosją opierały się na 5 filarach - wspólnym mianowniku, który zaakceptowały wszystkie unijne państwa. Mówiły one o pełnym wdrożeniu mińskiego porozumienia pokojowego między Ukrainą i Rosją z 2015 roku, co było warunkiem zniesienia sankcji; wzmocnieniu relacji UE z innymi wschodnimi sąsiadami (żeby Rosja nie była już głównym partnerem); zwiększeniu odporności Unii na działania Rosji; wsparciu społeczeństwa obywatelskiego w Rosji oraz selektywnej współpracy z Rosją w określonych obszarach, takich jak klimat, współpraca graniczna. Ale niektórzy używali tego ostatniej jako wytrycha do zacieśniania kooperacji z Rosjanami. Teraz już wiadomo, że o żadnej współpracy nie może być mowy – będzie tylko izolacja.

Natomiast Ukraina zyskała na znaczeniu po 2014 roku. Podpisano umowę stowarzyszeniową z Unią – zakłada zbliżenie gospodarcze z UE i przyjęcie przez Ukrainę dużej części unijnego dorobku prawnego. W umowie nie obiecano członkostwa, ale po wybuchu wojny Ukraina stała się oficjalnym kandydatem do akcesji.

Co do sankcji, najważniejsze są te gospodarcze – różne ograniczenia w handlu, inwestycjach, transakcjach finansowych. Najpierw dotyczyły Krymu, a potem rozszerzano je na całą Rosję. Są bardzo liczne. Mają uderzać w rosyjską gospodarkę, podwyższać koszty prowadzonej przez Rosję polityki.

Jeśli chodzi o bombę atomową - straszenie nią to stały element polityki Rosji. Dzięki temu Rosjanom często udaje się otrzymać koncesje polityczne, które im się nie należą. W opinii dr Szeligowskiego użycie broni jądrowej jest realne, ale mało prawdopodobne, bo nie przyniosłoby żadnych korzyści militarnych. Groźby to element nacisku na zachodnie państwa.

Po tym krótkim wstępie padło wiele pytań od uczestników. Pierwsze dotyczyło tego, czy unijna polityka wobec Rosji sprzed wojny poniosła porażkę. Dr Szeligowski stwierdził, że tak. Rosja miała zostać okiełznana, a nie została. To konsekwencja tego, że poszukiwano wspólnego mianownika dla wszystkich państw Unii i trudno było przekonać naszych partnerów. To spojrzenie na Rosję w Niemczech i we Francji się zmienia; pytanie na ile jest to zmiana rzeczywista i trwała.

Dr Szeligowski dodał, że dotychczas rozmowy wielostronne z udziałem Ukrainy i Rosji były bardziej niekorzystne dla Ukrainy, bo to ją namawiano do ustępstw (które miały zaspokoić Rosjan), podczas gdy Rosja dawała radę się wywinąć. Jednak obecnie widać, że Rosji nie chodzi o podbój, ale o zniszczenie Ukrainy jako państwa. Być może nie jesteśmy nawet w połowie tej wojny. Jednocześnie analityk PISM zauważył, że gdyby do zawieszenia broni doszło w tej chwili, to będzie to bardzo niekorzystne dla Ukraińców. Bo to Rosjanie się cofają i potrzebują czasu, żeby się odbudować.

Nasz gość przyznał, że nie był zwolennikiem porozumienia mińskiego, ale zgodził się, że dało Ukrainie czas na przebudowę armii, która jest teraz zupełnie inna niż kilka lat temu. Niestety porozumienie zakładało także stworzenie w Ukrainie państwa kontrolowanego przez Rosję, które by Ukrainę destabilizowało. Poza tym, jak stwierdził, Rosja nie zadowoliliby się jedynie kawałkiem terytorium.

Kolejne pytania dotyczyło sporów i kompetencji instytucji UE w zakresie polityki zagranicznej. Dr Szeligowski wyjaśnił, że polityka zagraniczna pozostaje w gestii państw członkowskich, mimo istnienia Wysokiego Przedstawiciela, Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych czy jakichś agencji. Oczywiście są głosy, żeby obecność UE w polityce zagranicznej należałoby zrestrukturyzować, ale na razie państwa nie muszą się podporządkowywać temu, co mówi Wysoki Przedstawiciel Joseph Borrell. Jest wręcz odwrotnie – on wyraża opinie, na które zgodziły się państwa. A więc polityki Unii wobec państw takich jak Rosja czy Ukraina to efekt wielogłosu państw członkowskich. Są kraje, które są za ostrymi restrykcjami wobec Rosjan i takie które nie są tak rygorystyczne. I trzeba znaleźć wspólny mianownik.

Jakie Unia ma instrumenty wpływu politycznego? To zależy od przyjętego stanowiska, np. nie organizujemy szczytów UE-Rosja (a Rosja bardzo lubi takie prestiżowe spotkania). Ale to nie powstrzyma dwustronnych spotkań, jeśli jakieś państwo będzie chciało je organizować. Ekspert podkreślił, że bardziej od politycznych wpływów Unii, istotne są gospodarcze skutki sankcji, które są bolesne, ale, planując wojnę, Rosjanie przygotowali się sobie rezerwę finansową. Niemniej w długim okresie Rosjanie nie będą mogli przez sankcje odbudować tak dobrej jakościowej armii i zajmie im to więcej czasu. Putin będzie musiał decydować, skąd brać sprzęt i czy ciąć wydatki. Konkludując, w krótkim okresie należy dozbrajać Ukrainę, a w długim nakładać sankcje.

Skąd aż tak trudna sytuacja Rosji w tym konflikcie? Składa się na to wiele czynników. Po pierwsze, Rosjanie podeszli do Ukrainy arogancko, nie doceni Ukraińców, uważając ich być może za wysoce zrusyfikowane społeczeństwo, które przy pewnym nacisku powróci do Rosji. Putinowi zdawało się, że to państwo słabe, skorumpowane, kierowane przez słabego przywódcę, który pewnie ucieknie. Więc spodziewano się witania rosyjskich żołnierzy z kwiatami, a nie spodziewano się, że trzeba będzie użyć dużych sił. Po drugie, chyba zaangażowanie Zachodu i szybkość jego działań zaskoczyły Rosjan. Połowa rosyjskich rezerw finansowych została od razu zamrożona. Mamy też kiepską kondycję rosyjskiej armii - czy rosyjskie władze nie znały realnego stanu armii, były okłamywane w tym zakresie?

Następny pytający zapytał o akcesję Ukrainy do UE i czy to nie zmieni samej Unii, wewnętrznej równowagi sił. Dr Szeligowski zwrócił uwagę, że nie będzie żadnej reformy Unii, jeśli nie zdecydują się na to państwa członkowskie. Chociaż oczywiście historia integracji, to historia kolejnych traktatów. Lecz teraz nie ma chyba klimatu, żeby otwierać ten temat. Jego zdaniem obecnie nie udałoby się przyjąć nowego traktatu. Można zresztą najpierw przyjąć

Ukrainę, a potem zreformować UE. W przypadku zachowania obecnego systemu głosowania głos Polski, Ukrainy i krajów bałtyckich ważyłby tyle co głos Francji i Niemiec. Punkt ciężkości przesunąłby się na Wschód, a państwa, które tradycyjnie miały głos rozstrzygający, straciłyby na znaczeniu. Doda, że po tym, co zobaczyliśmy po 24 lutego, żadna siła polityczna w Polsce nie zdecyduje się na reformę unijnego systemu podejmowania decyzji.

W jakich okolicznościach Rosja zdecydowałaby się zakończyć tę wojnę? Według naszego gościa Rosja sama z siebie tego nie zrobi. Tak długo, jak Putinowi wydaje się, że może wygrać wojnę, to jej nie zaprzestanie. A jemu się ciągle wydaje, że jest w stanie wygrać. Dlatego tym bardziej trzeba pomagać Ukrainie. Jednak wojna może się okazać zbyt kosztowna – sytuacja może się stać na tyle trudna, że społeczeństwo rosyjskie się zbuntuje. Wśród analityków nie ma jednomyślności co do stanu rosyjskiego społeczeństwa. Jego zdaniem nie jest specjalnie sprawcze. Ale to co wpływa na Rosjan, to potrzeba prestiżu. Żaden przywódca Rosji, który przegrał wojnę, się nie utrzymał. A więc Rosja musi przegrać. Jak by to miało wyglądać, to inna kwestia. Dr Szeligowski uważa, że Rosję trzeba pokonać do tego stopnia, żeby nie była w stanie zagrozić państwom regionu; potrzebna by była demilitaryzacja, jak w Niemczech po II wojnie. Putin się nie podda, ale potrafi grać na czas. Mówi o rozmowach, żeby mieć czas na wzmocnienie wojska.

Jedna z osób zapytała się o pomysł stworzenia wspólnej europejskiej armii. Nasz gość odpowiedział, że Polska nie jest za, bo nie chce budować struktury, które może nie być komplementarna z NATO. Ale w efekcie jesteśmy w kontrze do niektórych państw członkowskich. W jego opinii nie jest to koncepcja, która ma specjalne szanse na realizację. Choć wiadomo, że Stany Zjednoczone nie wystarczą, że trzeba wzmocniać europejskie zdolności wojskowe.

Czy jest to wojna Putina, czy wojna Rosji? Nasz prelegent jest zdania, że to nie jest wojna tylko Putina. Rosyjskie społeczeństwo też nie potrafi zaakceptować ukraińskiej odrębności. Według niego społeczeństwo w dużym stopniu popiera tę wojnę, a są środowiska, które wręcz na niej korzystają. Rosjanie sprzeciwiają się tylko, jeśli sami muszą iść na tę wojnę. Oglądanie jej z kanapy im nie przeszkadza. Co prawda dużo osób opuściło Rosję, ale to nie uniemożliwia mobilizacji. Obecnie mobilizuje się ludzi z prowincji, biednych, z mniejszości narodowych, więźniów; odbywa się mobilizacja przymusowa na terenach okupowanych. Putin boi się mobilizować Rosjan z klasy średniej z obawy przed protestami. Gdyby Rosjanie zaczęli protestować, to wiele jednostek musiałoby pilnować porządku w samej Rosji, a nie na Ukrainie. Obecnie Rosjanie nie mobilizują poborowych na większą skalę, bo mają ograniczone możliwości szkoleniowe. Oczywiście część zmobilizowanych traktowana jest jak mięso armatnie, ale część jest szkolona pod kątem wiosennej ofensywy. Jego zdaniem będą kolejne mobilizacje.

Czy społeczeństwo rosyjskie należy obciążyć sankcjami? Zdaniem eksperta tak, bo tylko w taki sposób będziemy w stanie wywołać jakiś bunt społeczny. Sankcje wymierzone tylko w elity były już stosowane i się nie sprawdziły. Ludzie nie mają poczucia odpowiedzialności i nie odczuwają konsekwencji wojny. Żeby Rosjanie otrzeźwiali, muszą również utracić kontrolę nad ukraińskim terytorium, żeby zrozumieli, że wojna nie popłaca.

Gdyby Władimir Putin zniknął ze sceny, nowemu liderowi byłoby łatwiej się z tej wojny wyplątać. Ale następca byłby też słabszy, bo Putin miał wszystko pod kontrolą, wyeliminował opozycję.

W jakim miejscu tej wojny jesteśmy? Nie wiemy. Wojna nie przebiega liniowo. Z całą pewnością teraz Ukraińcy są w ofensywie. Rosjanie zaś mają problemy kadrowe oraz sprzętowe i chyba będą chcieli zamrozić konflikt, żeby się przygotować do wznowienia działań wiosną. Tylko Rosjanie mogą dojść do wniosku, że ta wojna jest bez sensu. Bo Ukraińcy nie mogą się poddać – walczą o przetrwanie państwa i narodu.

Co by było, gdybyśmy po 2014 roku zareagowali bardziej stanowczo? Dr Szeligowski przypomniał, że po aneksji Krymu w Rosji wybuchła euforia, cieszyła się ona ogromną aprobatą, a poparcie dla Putina poszło w górę, co zachęciło go do dalszych działań. Więc gdybyśmy byli bardziej stanowczy, może ta euforia krócej by trwała. Może gdybyśmy wysyłali na Ukrainę sprzęt od grudnia, kiedy Rosja przedstawiła swoje postulaty, to może wtedy jej armia byłaby jeszcze lepiej przygotowana. 2014 rok to przyczyna obecnej inwazji – wiary, że Rosji ujdzie na sucho. Bo wtedy pierwsze poważne sankcje wprowadzono dopiero latem 2014, po przypadkowym zestrzeleniu holenderskiego samolotu, nie w bezpośredniej reakcji na aneksję Krymu.